

Daleko, tak daleko, daleko tak — Niczyja

Od autora: Pisane tęsknotą... Tytuł nawiązuje do piosenki zespołu T.LOVE.

„Daleko, tak daleko, daleko tak”

Poczułam kręcący w nosie, ostry zapach. Zapach piżma na męskim ciele. Nagle się obudziłam...

Wiem, że to twoje ulubione perfumy. Ubierasz się w nie, gdy wychodzisz na polów, w ten właśnie sposób złowiłeś mnie. Kiedyś. Jestem pewna, że teraz łowisz inną. Inne. Daleko, tak daleko, daleko tak. Oddalony dziesięć tysięcy kilometrów ode mnie bawisz się. Podrywasz, zdobywasz, wojujesz swadą i urokiem osobistym, jak wojownik włócznią. Ulegają ci, zniewalasz je uśmiechem, czarem, niewymuszonym komplementem. Tak naturalnie do ciebie lgną. Łaszą się jak kotki w rui, a ty jak przystało na samca alfa wszystkim im dajesz to, czego pragną. Nie jednocześnie, po kolei, każda noc ma inną królową. Każdej nocy czuję intensywny zapach piżma, budzę się i nie mogę już zasnąć.

Tak trudno ciebie opisać. Określić jaki jesteś. Malarzowi ciężko byłoby odmalować twój portret. Pisarzowi zajęłoby to wiele tomów i lat. Jesteś dla wszystkich, lecz żadna nie może ciebie mieć na wyłączność. Jesteś jak słońce. Świecisz dla każdego, lecz nie można zbliżyć się, bo spalasz. Uśmiercasz śmiałków. To twoja broń. Lub uciekasz daleko, daleko tak, jak teraz. Nie wiem gdzie jesteś. W którą stronę świata się udałeś. Nie będę ciebie szukać. Nie będę wysyłać detektywów, by znaleźli ciebie w piżmowej akcji z kolejną. Potrafię sobie wyobrazić wszystko. To boli...

Nie jesteś przystojny, nie jesteś nawet ładny, ale coś w sobie masz. I to coś sprawia, że nikogo innego nie chcę. Nie szukam, nie będę. Nigdy już. Czarny jak kruk, chudy, wysoki. Z kredowobiałą twarzą i krwistymi ustami kobiety tkwisz w mej pamięci. W marzeniach sennych i dziennych. Milczysz. Uciekłeś daleko, by być sam. Daleko ode mnie. Wiem, że nie jesteś sam. Nie potrafisz. Choć jednocześnie jest w tobie silna potrzeba wolności, niezależności, braku zobowiązań. Stąd te regularne połowy, namiętne noce, chłodne rozstania, nie dające nadziei na ciąg dalszy. Taki jesteś. Znam cię lepiej, niż ty siebie.

Dzieli nas siedem godzin, tak powiedziałeś odchodząc. Co teraz robisz? Ja piszę, a ty śpisz. Był kiedyś taki film „*Ja ciebie kocham, a ty śpisz*”. Może sytuacja jest podobna, lecz nie do końca. Nie kocham cię. Nie chcę. Nie powinnam. Bycie z tobą, to wbijanie gwoździ w ciało, tworzenie kolejnych ran, które nie zasklepią się. Będą jątrzyć, dokuczać, nie dawać spokoju. Rozsądek mówi nie, serce przeczy. Serce tęskni, głowa studzi. Tak i nie. Nie i tak. Gdzie jesteś? Z kim? Jesteś jak lord Byron, ciągle nienasycony, pazerny na wielokrotne i różnorakie doznania. Nieprzyzwoity. Nieugaszony. Nigdy nie czujesz pełni. Ciągłe szukasz, dokąśś gonisz. Może piszesz wiersz w cieniu palmy, patrząc na gorące ciała Latynosów. Może rozglądasz się, pijąc tropikalne trunki w barze na plaży, wśród tubylców. Milczysz, obserwujesz, a twoja głowa notuje w pamięci obrazy. Obrazy, które później przelejesz na papier i stworzysz kolejne arcydzieło. Jak Hemingway – mistrz obserwacji. Może nauczyłeś się łowić merliny, jak on, twój guru. Wiem, że go uwielbiasz. Mówiłeś o tym wiele razy. Ja również go cenię. Jesteście podobni. Jedna kobieta to za mało. Ciągła przygoda musi czaić się w zanadrzu, gotowa do realizacji. Cenię u mężczyzn

intelekt i poczucie humoru, w każdej sytuacji. Masz to, aż w nadmiarze. Mógłbyś nimi obdzielić dwudziestu przeciętniaków, a i tak zostałyby tobie nieskończone pokłady.

Nie wiem ile minęło już czasu, odkąd zniknąłeś. Tydzień, miesiąc, rok? Każdy dzień bez ciebie to wieczność. Nie dajesz znaku życia. Ile kilometrów nas dzieli? Ile godzin różnicy czasu? Ile myśli nie przekazanych? Ile wspomnień, zatęsknień...? Jesteś tak daleko ode mnie, czasami jednak blisko tak. Czuje, jakbyś tu był. Tuż obok. „*Choć dzielą nas tysiące mil, a ja słyszę jak mnie wzywasz...*” – jak śpiewała Edyta Bartosiewicz w swojej poetyckiej piosence. Może właśnie się obudziłeś? Wyrzaleś przez okno i idziesz zwiedzać świat. Chwycić dzień. Carpe diem – twoje życiowe motto. Pierwsze co zrobisz, to wstąpisz do sklepu z cygarami i kupisz to najlepsze, kubańskie. Takie jak palił Fidel. Potem spokojnym krokiem wypatrzysz ustronną knajpkę lub wręcz przeciwnie, na samym środku rynku. Zamówisz chłodne piwo i sącząc je, zapalisz cygaro. Zaciągniesz się i poczujesz to, czego wiecznie szukasz, jak „*Żyd Wieczny Tulacz*” z obrazu Samuela Hirszenberga. On szukał schronienia i spokoju, ty – rozkoszy i doznań nieziemskich. Potrafisz spędzić tak cały dzień, sącząc, paląc i obserwując. A czas niezauważalnie płynie. Spokojnie jak woda w rzece, jak wiatr muskający korony drzew i pojedyncze liście, żdźbła białych traw na łąkach Matery. Gałęzie brzoź i wierzb zwisają leniwie. Puszki z wysokich topoli fruwać w powietrzu. Gromadzą się na trawie i w zaułkach chodników. Są miękkie w dotyku. Ciepłe.

Time. Time. Time... jeden dzień przeradza się w wieczność. Jak w „*Pani Dalloway*” Virginii Woolf. Setki zapisanych stron przedstawiają jeden dzień, z życia jednej osoby. Mija godzina za godziną, jej losy przeplatają się z losami innych osób. Wspomnienia z teraźniejszością. Cyklicznie bije Big Ben, a ona szykuje przyjęcie. Czy ty też szykujesz w myślach kolację, cyklicznie wypalając nowe cygaro? Czy czekasz na przyjęcie nowej kobiety, w piżmowych oparach sypialni? Czekasz, spokojnie czekasz na to, co przyniesie los. Nie wysilas się specjalnie, nie starasz, bo wiesz, że szczęście to radość z tego co mamy, a nie zamartwianie tym, czego nie mamy. Twoja zasada, której się trzymasz, wcale nie jak tonący brzytwy, tylko jak mędrzec, który posiadał wszelkie rozumy - „*Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma*” - sprawdza się. Lata praktyki. Jesteś młody, ale bardzo dojrzały jak na swój wiek. Jesteś starcem w kwiecie wieku. Wiele doświadczyłeś, nie chce ci się już zaczynać od nowa, bo wychodzisz z założenia, że wszystko ma swój kres. Po co więc zaczynać, skoro nadejdzie koniec.

Gdzie jesteś dzisiaj? Gdzie będziesz jutro? Co widzą twoje oczy? Co będą widzieć? Może spełni się sen, który śnię, w różnych wariantach każdej nocy...

Pojawiasz się niespodzianie, bez zapowiedzi wkraczasz w ciemne progi domu mojego ojca. Matki nie ma od dawna. Pokoje są mroczne, mimo okien. Tak naprawdę wcale ich nie ma, tych prawdziwych, są tylko otwory okienne w ścianach między pokojami. Mają szyby, okiennice, na parapetach stoją kwiatki, najczęściej czerwone pelargonie.

Jest dziwnie, trochę niezręcznie. Nie wiesz co zrobić z rękoma, ze sobą. Czekałam na ciebie tyle lat, a gdy się zjawiasz, udaję, że nie czekałam. Nie okazuję radości, ty nie wyjawiasz powodu, dla którego tutaj

jesteś. Tęsknota? Ciekawość? Co ciebie tutaj sprowadza? Usłyszałeś moje marzenie, gdzieś tam daleko, daleko tam? Patrzymy na siebie bez słowa. Uczymy się siebie od nowa. Nieśmiali, zawstydzeni raz jeszcze.

Na łóżku siedzimy wtuleni, nie mówiąc prawie nic. Czasem milczenie wyraża więcej niż słowa. Pragnienie daje o sobie znać. Zaczynam cię całować w szyję, nagle, zachłannie. Odsuwasz się z niechęcią. Sam jeszcze nie wiesz czego pragniesz. Niby chcesz tu być, niby nie chcesz. Czemu wróciłeś?

Kiedys pewna pani psycholog, na wykładzie powiedziała, że miłość niekoniecznie musi mieć wymiar erotyczny. To empatia. Lustrzane odbicie, bliska zażyłość. Jedność dusz dwojga różnych ludzi. Może tak jest między nami? Może...

Przez kuchnię przetacza się grupa znajomych ojca, za nimi on sam. Zerka na nas i idzie dalej za gośćmi, do pokoju, który sąsiaduje z moją sypialnią. Jest hałas, głośne rozmowy, muzyka gra.

Pytam, czy napijesz się wina. Przytakujesz. Znikam w kuchni w poszukiwaniu kieliszków i wina. Gdy po dłuższym czasie wracam, ty zdążyłeś już nalać wino do karafki. Czerwone. Nie pytam skąd je wziąłeś. Gdzie znalazłeś kieliszki? Zachowujesz się tak, jakby to był twój dom, bardziej niż mój. Stoję w drzwiach, pozytywnie zaskoczona. Patrzę w kierunku, z którego dochodzi krnąbrny hałas. Podchodzę do tamtych drzwi - zamykam je. Zamykam też okno i okiennice. Muzyka milknie, głosy również. Stoję przed tobą w ciszy prawie absolutnej. Jesteś znacznie wyższy, sięgam ci do ucha. Jesteśmy blisko, twarz przy twarzy. Usta naprzeciw ust.

- Mogłoby mnie tu nie być, wiesz? – mówisz tak spokojnie.

- Wiem... – odpowiadam, patrząc ci w oczy.

Znów zapada milczenie.

- Zostaniesz? – pytam, choć znam już odpowiedź.

- Nie wiem – odpowiadasz.

Nie mówię nic więcej, ty również. Nasze twarze zbliżają się do siebie, usta łączą zachłanne z tęsknoty.

(15 lipca 2017), WP

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 26.07.2017 10:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.